

## **Co Bóg złączył, niech Kościół uzna za nieważne**

**Źródło: 29.09.2009 08:00/Onet.pl, Maciej Miros**

**Kiedy stawali na ślubnym kobiercu, przyrzekali przed sobą i Bogiem dogonną miłość, wierność i uczciwość małżeńską**

Teraz, gdy życie zweryfikowało ich plany i marzenia, a samo małżeństwo legło w gruzach, starają się wszystko odkręcić. Każdego roku tysiące Polaków przekonują Boga i hierarchów kościelnych do tego, że ich małżeństwo w świetle kanonicznego prawa jest nieważne.

Adam poznał Beatę na studiach. Szybko się w sobie zakochali, a po dwóch latach narzeczeństwa wzięli ślub. Taki jak sobie wymarzyli. Cichy, bez rozgłosu, w małej kaplicy w podwarszawskiej mieścinie, z której pochodziła Beata. Idylla nie trwała długo. Młodzi nie mogli się zgodzić, wciąż się kłócili. Atmosfera gęstniała tym bardziej, że starania o dziecko nie przynosiły efektów. Podczas jednej z awantur Beata wykrzyczała mężowi, że już przed ślubem wiedziała, że nie będzie mogła mieć dzieci. To przelało szalę goryczy.

- Poczułem się jak marionetka. Moja żona od samego początku naszego związku mnie oszukiwała. Gdyby nie ukrywała przede mną tego, że jest bezpłodna, nasze małżeństwo mogłoby przetrwać. A tak to nie było już dla niego żadnej nadziei. Nie można być z kimś, kto tak cię zawiódł - opowiada Adam, 35-letni architekt.

Rozwód załatwili szybko. Za porozumieniem stron, bez prania brudów. Małżeństwem byli niespełna cztery lata. Po pewnym czasie Adam zakochał się drugi raz. Karina marzyła o białej sukni z welonem. Wtedy Adam pomyślał o tzw. rozwodzie kościelnym. Szukał informacji w sieci, poszedł po poradę do adwokata. Wreszcie zdecydował się złożyć pozew w sądzie diecezjalnym.

- Po półtorarocznym procesie dostałem wreszcie rozwód. Mam czystą kartę. Razem z Kariną powoli rozpoczynamy przygotowania do naszego ślubu. Pobierzemy się w przyszłym roku - mówi Adam.

### **Kościół nie daje rozwodu, tylko stwierdza nieważność**

Polaków, którzy podobnie jak Adam chcą mieć czystą kościelną kartotekę, jest coraz więcej. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w ubiegłym roku rozwiodło się ponad 65 tysięcy par, a jak policzyło Centrum Myśli Jana Pawła II, w ciągu dekady dwukrotnie wzrosło przyzwolenie na rozwód. Ma to przełożenie na statystyki prowadzone przez duchownych. Wynika z nich, że co roku nawet 10 tysięcy małżeństw wnosi pozwy do sądów metropolitalnych o stwierdzenie nieważności związku. To istotna różnica, bo duchowni bronią się jak mogą przed przyłepieniem tego typu procesom łatki rozwodów kościelnych.

- Kościół od początku swojego istnienia, a więc od dwóch tysięcy lat, nie udziela rozwodów. Proces kanoniczny w przeciwieństwie do cywilnego nie koncentruje się na tym, czy rozwiązał się węzeł małżeński, ale na tym, czy ten węzeł w ogóle zaistniał. Jeśli do tego nie doszło, małżeństwo jest nieważne - tłumaczy różnice ks. Mirosław Czapla, sędzia Sądu Metropolitalnego w Krakowie.

Ksiądz Czapla nie jest zdziwiony lawinowo rosnącą liczbą pozwów, choć jeszcze pięć lat temu do sądów diecezjalnych wpływało średnio trzy razy mniej spraw niż dzisiaj. Źródłem zjawiska duchowny doszukuje się w rosnącej świadomości społeczeństwa i zachwianiu wartości rodzinnych.

- Młodzi ludzie bardzo często z rodzinnego domu nie wynoszą wiedzy, jak pielęgnować

relacje między najbliższymi. Sami zakładają rodziny i dopiero wtedy okazuje się, że są zupełnie do tego nieprzygotowani i niedojrzali. Właśnie to starają się udowodnić przed sądem kościelnym. Wiedza o procesach staje się już powszechna. Z księżmi rozmawia się o nich choćby podczas kolędowania - mówi Mirosław Czapla.

Choć stwierdzeniem nieważności małżeństwa kończy się dwie trzecie wszystkich spraw, to jednak dla Kościoła "życiowi rozbitkowie" stanowią poważny problem. Coraz bardziej palący. Papież Benedykt XVI zaapelował nawet do sędziów Roty Rzymskiej w Watykanie, najwyższego sądu apelacyjnego wobec wyroków stwierdzających nieważność małżeństwa, o to, by w swojej pracy kierowali się "sumiennością i rygorem". Wcześniej także Jan Paweł II w ostrych słowach apelował do sędziów mówiąc, by nie ulegali "fałszywemu współczuciu dla przeżywających kryzys małżonków, ani rozpowszechnionym wzorcom myślenia". Zadziało.

- Księża zniechęcają do składania pozwów. Kiedy przychodzi się do nich pierwszy raz, próbują wmówić, że nie ma szans na stwierdzenie nieważności małżeństwa, że pisanie skargi to strata czasu – opowiada Kamil z Krakowa.

Mężczyzna wie, co mówi. Zanim jego skarga procesowa została przyjęta, zaglądał do kurii kilkakrotnie. Za każdym razem rozmawiał z innym księdzem. Duchowni skargi czytali pobieżnie i od razu wydawali diagnozę. Raz mówili, że jest napisana za mało szczegółowo. Raz, że jest zbyt obszerna. – Mam wrażenie, że w taki sposób kuria bada twoją determinację. Pewnie duża część ludzi już na tym etapie się zniechęca – przypuszcza Kamil.

On nie dał się zbyć. Założył sprawę, bo żona nie chciała mieć dzieci. Czuł się oszukany, ale kościelna Temida nie była już tego taka pewna. Sąd diecezjalny uznał, że małżeństwo Kamila jest ważne, ponieważ małżonkowie i świadkowie nie mówią jednym głosem. Innego zdania był sąd metropolitalny, który wziął stronę Kamila. Sprawą musiała zająć się watykańska Rota Rzymska, która ostatecznie stwierdziła nieważność związku. Po siedmiu latach.

- To był dla mnie wyczerpujący czas. Moja ekszona rzucała mi kłody pod nogi. Kłamała w sądzie, twierdziła, że była świetną żoną. Sąd uznał, że nasze małżeństwo jest ważne, ponieważ zeznania nie były zbieżne. Jak mogły być zbieżne, kiedy jedna strona kłamie. Sprawa mogłaby zakończyć się dużo wcześniej, gdyby sąd diecezjalny próbował dociec, które stanowisko było prawdą – mówi Kamil, dziś szczęśliwy mąż i ojciec.

### **Kanon 1095 stał się puszką Pandory**

Przykład Kamila nie musi wcale dowodzić złej woli duchownych, ale raczej ich obaw przed nadużywaniem instytucji nieważności małżeństwa. O tym, że może tak być, mówi nieoficjalnie część środowiska adwokatów kościelnych. Furtką dla osób chcących wyczyścić swoją kościelną kartotekę ma być kanon 1095. Dokładnie jego trzeci paragraf. Do kodeksu prawa kanonicznego kanon został wpisany w 1983 roku i od razu stał się puszką Pandory. Mówi o tym, że "niezdolni do zawarcia małżeństwa są ci, którzy z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni podjąć istotnych obowiązków małżeńskich". Oprócz chorób psychicznych pod kanon można "podpiąć" życiową niedojrzałość, a nawet wrodzone dwie lewe ręce. To dlatego nawet 80 procent wszystkich pozwów dotyczy właśnie naruszenia zasad tego kanonu. Rzadziej małżeństwo staje się nieważne z powodu alkoholizmu jednego z małżonków, impotencji, zatajenia informacji np. o nieślubnych dzieciach czy udawania podczas składania przysięgi.

- To dowodzi fatalnej kondycji psychicznej młodych ludzi, którzy po prostu nie dorastają do roli małżonków. Nikt ich do tej roli nie przygotowuje. W mediach małżeństwo, ślub jawią się jako zabawa – mówi nam ks. Tadeusz Pieronek, profesor prawa kanonicznego. Pieronek przyznaje, że

część osób składających pozwy w sądach diecezjalnych może szukać kruczków prawnych, do tego by rozbić małżeństwo, które jest ważne.

- Nie zgodzę się jednak z tym, że kanon 1095 jest furtką dla nieuczciwych małżonków. Procesy są prowadzone skrupulatnie. Sędziowie są w stanie wyłapać tych, co oszukują - przekonuje ks. Pieronek.

Rzeczywiście przebieg procesu kościelnego przypomina długą sesję u psychoanalityka. Małżonkowie muszą się zmierzyć z gradem pytań trzech sędziów. Wypowiadać musimy się dosłownie ze wszystkich tajemnic alkowy, łącznie z tym jak nam się układało w łóżku i czy korzystaliśmy kiedyś z pomocy np. psychiatrów. Do tego dochodzą jeszcze przesłuchania świadków i ekspertów medycznych. Werdykt sędziów automatycznie trafia do sądu wyższej instancji. Jeśli ten podtrzyma wyrok, sprawa jest zakończona. Jeśli nie, przyjrzy się jej watykańska Rota Rzymska.

- Musimy uzbroić się w cierpliwość. Proces kościelny trwa średnio dwa lata. Każda sprawa jest rozpatrywana indywidualnie, nie funkcjonują żadne schematy - uważa Marcin Krzemiński, warszawski adwokat specjalizujący się w prawie kanonicznym.

### **Nieważny czas, ważna czystość sumienia**

Nie przeraża to Anny, 30-letniej dziennikarki jednego z ogólnopolskich tytułów. Kobieta sakramentalne "tak" powiedziała trzy lata temu. Z Mariuszem znali się od siedmiu lat. Był jej pierwszą miłością. Zawiódł szybko, bo już przed ślubem.

- Znalazł sobie inną, grał na dwa fronty. Dowiedziałam się o jego kochance, kilka tygodni przed ślubem. Próbował bagatelizować sprawę, twierdził, że to tylko koleżanka, że to nic poważnego - wspomina. Biła się z myślami. W końcu jednak założyła welon, przykleiła udawany uśmiech do twarzy i poszła do ołtarza. Wtedy nie potrafiła zrobić inaczej. Kochała Mariusza, a ślub był dopięty na ostatni guzik. Zaproszeni goście, wynajęta sala weselna na ponad sto osób. Gdyby wszystko odwołała byłby wstyd na całą okolicę. Rodzice nie mogliby się pojawić w sklepie. Na ulicy byłiby wytykani palcami.

- Pochodzę z małej wsi. Wszyscy tam się znają, a plotki rozchodzą się z prędkością błyskawicy. Poza tym wierzyłam, że po ślubie się jakoś ułoży - tłumaczy Anna.

Nie ułożyło się. Po pierwszej kochance była kolejna, potem jeszcze jedna. Anna na urodziny dostawała prezenty, które jej mąż wybierał z "tą drugą". W końcu nie wytrzymała upokorzeń. Kilka miesięcy temu wyprowadziła się z domu. Wniosła też sprawę do sądu. A właściwie do dwóch, bo oprócz rozwodu cywilnego, chce też unieważnienia małżeństwa. Szansy upatruje w kanonie 1101. Mówi on o symulowaniu małżonków podczas składania przysięgi małżeńskiej.

- Tyle lat żyłam w fikcji, z której dziś chce się wyrwać, odciąć ją gruba kreską. Zacząć wszystko od nowa. I wierzę, że spotkam jeszcze prawdziwą miłość. Taką na całe życie. Wtedy przysięga małżeńska będzie miała sens - mówi nam Anna.

### **Lawina pozwów dopiero przed nami**

Dla Marcina Krzemińskiego przykład Anny to kolejny dowód na to, że przez najbliższe lata będzie miał pełne ręce roboty. Po pierwsze w Polsce jest zaledwie 20 świeckich mecenasów, którzy mogą brać udział w procesach kościelnych. Po drugie, zdaniem Krzemińskiego, liczba pozwów o stwierdzenie nieważności małżeństwa nadal będzie rosła, ponieważ Polacy przełamali też tabu,

które sam rozwód traktowało jako rzecz wstydlivą. Przed składaniem pozwów w sądach diecezjalnych nie odstraszą ich ani długość procesu, ani nawet jego wysokie koszty. Dziś na opłaty w sądach trzeba przygotować minimum tysiąc złotych.

Mecenas reprezentujący nasze interesy mogą zażyczyć sobie równowartość naszej miesięcznej pensji.

- To wszystko schodzi na dalszy plan, jeśli chcemy uporządkować nasze życie religijne, żyć z czystym sumieniem. Liczba procesów będzie nadal rosła, bo przecież nie jesteśmy aniołami w niebie. Choć najlepiej, gdyby takich spraw w ogóle nie było - dodaje ks. Tadeusz Pieronek.